

Polskie uczelnie kształcące przyszłych adwokatów i radców prawnych wciąż kładą zbyt mały nacisk na naukę pozyskiwania informacji prawnej. Tymczasem to jedna z podstawowych umiejętności prawnika-praktyka. Powinien on wiedzieć, jak korzystać z systemów legalresearch-owych i jak weryfikować tak pozyskane informacje - mówi Grzegorz Wierczyński, prof. Uniwersytetu Gdańskiego.

Profesor Wierczyński jest jednym z redaktorów i współautorów książki „Nowe technologie w praktyce prawnika”, która powstała na zlecenie Naczelnej Rady Adwokackiej.

Patrycja Rojek-Socha: W jednym z popularniejszych seriali o tematyce prawniczej - "Sposób na morderstwo" studenci prawa rozpoczynają pracę na sprawą od drobiazgowego przeszukiwania internetu, orzecznictwa, szukając nie tyle przepisów - co precedensów. Jaka jest rzeczywistość na polskich studiach?

Grzegorz Wierczyński: Mamy stare podejście do uczenia prawa polegające na tym, że student w czasie edukacji zachowuje się zupełnie inaczej niż prawnik w życiu codziennym. Wymuszamy na nim, żeby przyszedł na egzamin bez źródeł prawa, ma je zapamiętać i odtworzyć z głowy. Takie podejście ciągle pokutuje na naszych uczelniach, niewielu wykładowców potrafi tak przygotować egzamin, żeby studenci mogli przyjść na niego ze źródłami informacji o prawie. Tymczasem, przykładowo w Stanach Zjednoczonych to się zmieniło już ponad 100 lat temu, na przełomie XIX i XX wieku. Wtedy najpierw na Harvardzie a potem na uczelniach, które starały się prezentować podobny poziom, wprowadzono metodę kazuową polegającą na tym, że studenci przez cały okres uczenia się danego przedmiotu, na każdych zajęciach rozwiązywali kazusy. Tam nacisk kładzie się na wykształcenie umiejętności, a nie na zapamiętywanie wiedzy. I wykładowców nie interesuje jak i skąd studenci zdobędą informacje potrzebne do rozwiązania danej sprawy. Zakładają, że to jest podstawowa umiejętność, którą wpojono im na samym początku edukacji prawniczej.

To daje przewagę na rynku prawnym?

Gdyby tak nie było, to Amerykanie by tego nie uczyli (śmiech). Na pewno takie podejście dało im przewagę w momencie pojawienia się komputerów. Bo jak zaczęła się informatyzacja wyszukiwania informacji o prawie, to w Stanach Zjednoczonych była już grupa osób, które uczyły korzystania ze źródeł informacji o prawie. Łatwo zaobserwować, jak zmieniał się podejście do nauki tego przedmiotu, bo w przypadku USA pierwsze podręczniki wyszukiwania informacji o prawie powstały na początku XX w. Amerykańskie wydawnictwa lubią kontynuować podręczniki i komentarze. Prawa autorskie do danej publikacji należą do wydawnictwa, wydawnictwo decyduje kogo zaprosi do kolejnego wydania danego podręcznika. Są więc takie podręczniki, których pierwsze wydania pojawiły się jeszcze w erze papierowych źródeł informacji o prawie, a kolejne uwzględniały rosnące znaczenie źródeł elektronicznych. Dzięki

temu Amerykanie sprawnie przeszli z papieru do elektroniki, a my jesteśmy w stanie obserwować całą tę ewolucję. U nas tak nie jest. Nie uczymy poprzez kazusy. Na początku każdego przedmiotu przekazuje się studentom materiały do tego przedmiotu, w tym wszystkie potrzebne źródła. I tak co roku na każdym przedmiocie. Był taki moment kiedy ministerstwo wprowadziło obowiązkowy program studiów prawniczych i zawierał on technologię informacyjną. Ale większość uczelni organizowała zajęcia z podstawowych technologii informatycznych, w tym korzystania z aplikacji biurowych, a nie zaawansowanej informatyki prawniczej. Na Uniwersytecie Gdańskim byliśmy wyjątkiem. Pod koniec lat 90. zmienił się dziekan i postanowił znaleźć coś co tę uczelnię wyróżni. W kilku katedrach były osoby, które tworzyły Lex-a, więc zadzwonił do redaktora naczelnego Lex-a i poprosił o prowadzenie zajęć z informatyki prawniczej. W ten sposób zamiast powtarzać informatykę z liceum, na naszym wydziale prawa pojawiła się technologia informacyjna stricte prawnicza. Od tego zaczynają się studia prawnicze na naszym uniwersytecie. Już na początku stawiamy na pozyskiwanie i weryfikowanie informacji prawnej, by nasi studenci nie kupowali papierowego kodeksu, bo on i tak po roku nie jest aktualny.



[Czytaj więcej na Prawo.pl:](#)